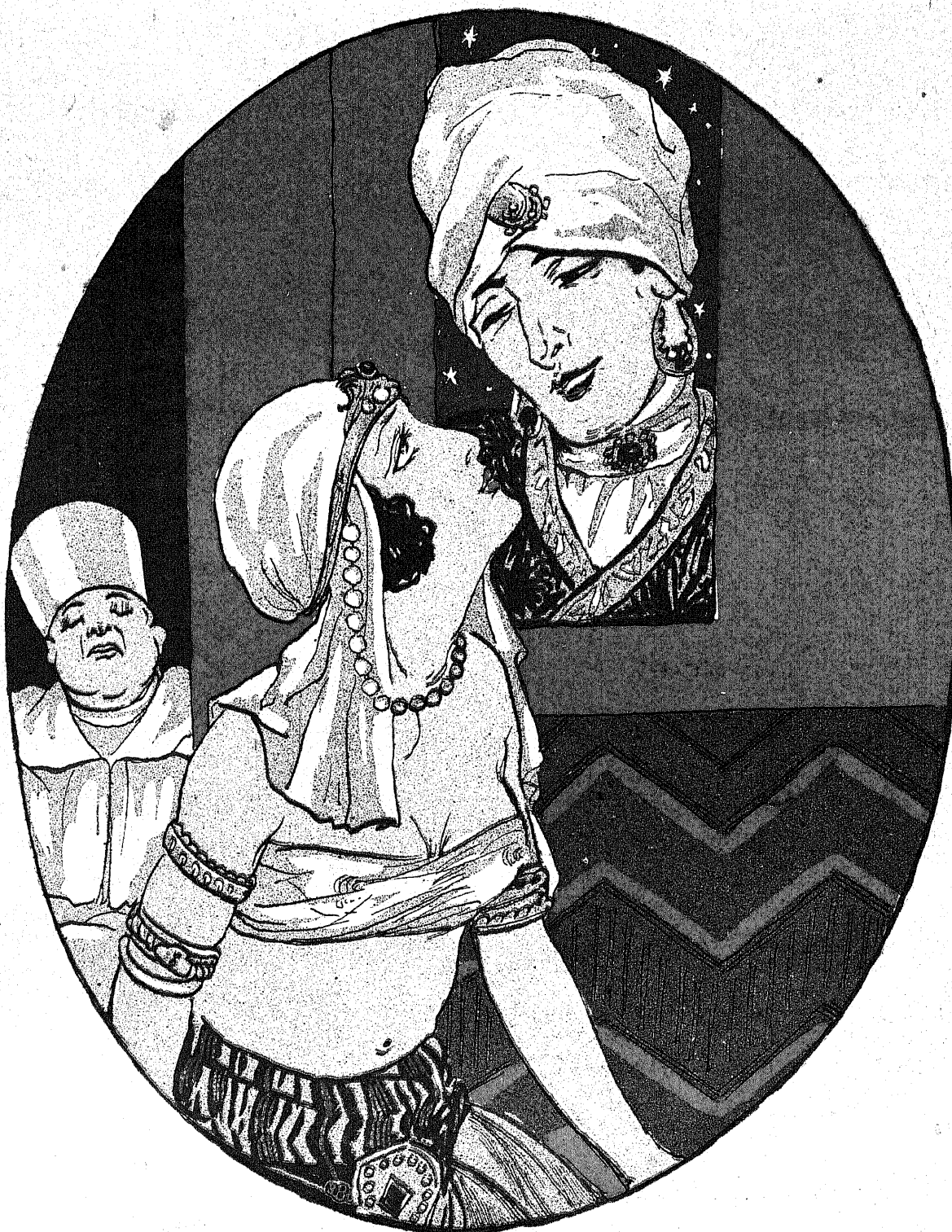


2 marca 1929 r.



UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



Bajka z 1001 nocy...

Kiedy eunuch, uśmiechnięty mile,
Zmęczon srodze, zdrzemnie się na
[chwile,

Najukochańsza żonka Abdula
Przy cichym flircie wnet się rozczula.

Ale flirt taki jeno jest męka, —
Bo cóż przez wąskie można okienko?



Zbyszko Tatra, Gniezno

Eskapada postna panny Leny.

Nawet najdoskonalsza filozofja — tabaka — mężczyzny, nie trafia dalej jak do rogu tabakierki — naiwności kobiecej.

Naiwna Helenka wyobrażała sobie, że niema na świecie mężczyzny, który umiałby oprzeć się jej czarowi.

Mówiono o niej w towarzystwie, że była abstynentką od rzeczy „przyjemnych”. Nie polegało to jednak na prawdzie, bowiem Lenka żadnemu przystojnemu chłopcu nie odmawiała z zasady całusa, potrafiła atoli z całym kunsztem grać rolę niewiniątka.

Nigdy też się jej nie zdarzyło, by ktokolwiek zdołał przeniknąć i pojąć istotny stan rzeczy.

Tak długo jednak kropla wody nie sparuje, dopóki nie natrafi na gorące żelazo.

Poprzetańczonym, przebawionym wogóle po spożdonym jak we śnie karnawale, Lenka uczuła wokół straszliwą nudę i brzęczącą przeraźliwie pustkę. Z grona adoratorów i wielbicieli nie pozostał jej ani jeden na post.

Nie pomyślała wszakże panienska ani na chwilę o tem, że towarzystwo jej kosztowało ród męski zbyt drogo, a powtóre, że nawet silnemu wołu należy się odpoczynek po żniwach.

Ona sądziła, że tak zawsze będzie.

Gdy pogrążona w beczynności, obserwowała pewnego południa z okna swych apartamentów, jak zwykle, ożywiony ruch uliczny, weszła do buduaru pokojówka, podając jej bilet wizytowy

„Książę Biała — Białecki”.

Nie mogła sobie uprzytomnić, kiedy lub gdzie przedstawiono jej tego księcia.

— Prosić! — zdecydowała się krótko.

W progu stanął przystojny, wytwornie ubrany młodzieniec.

— Nie śmiałem przypuszczać — zaczął na wstępie, — że łaskawa pani zechce sobie skromną moją osobę przypomnieć. Miałem zaszczyt poznać panią rok temu w Esplanadzie.

Nie była pewną, czy poznała go istotnie, czy też jest on jednym z tysiąca niemych wielbicieli, jednakże po chwili wahania wyciągnęła rękę.

— Miło mi powitać pana. Zechce pan spocząć. Właściwie nudziłam się ogromnie.

Rozmowa najniespodziewaniej, potoczyła się żywo i interesująco. W ciągu godziny poruszano wszystkie niemal ciekawe wydarzenia minionych dni.

Książę okazał się bardzo miłym młodzieńcem.

Zegnając Lenę, zaproponował jej wspólną kolację w Grandce. Z ochotą przyjęła jego zaproszenie.

Oczy wszystkich obecnych w sali, zwróciły się ciekawie w stronę przybywającej Leny i jej towarzysza.

— Będą mieli o czem mówić — pomyślała Lena.

Nie zwracała już zatem uwagi na rosnące wokół szmery, uwagi i śmiechy. Była całkowicie zajęta swoim księciem.

Czując wreszcie rosnącą w sobie z każdą chwilą falę napiętności, poprosiła towarzysza, by odprowadził ją do domu.

Luksusowy Buick prędko stanął u celu.

— Czy zechce pan — spytała Lena, drżąc z nadmieru wzruszenia, wstać do mnie na herbatkę?

Wtedy książę roześmiał się głośno i tak jakoś rubasznie, zupełnie jak warjat albo prostak i rzekł:

— Niestety, panienko, rola moja została już skończona.

Z płaczem wpadła Lena do siebie, rzucając się w sukience na łóżko.

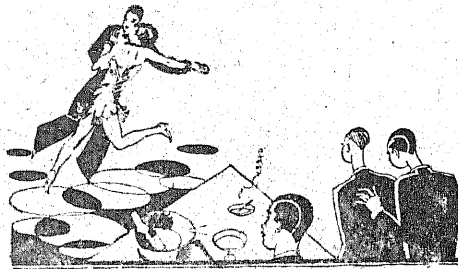
W przygodzie swej czuła jakąś intrygę.

Na drugi dzień Lena, z gorączkowym pośpiechem przejrzała dzienniki. Oto co pisał „Kurjer Popołudniowy”

„Jak donosi nasz reporter, primabalerina operetki, nasza Lena X, przez cały wieczór wczorajszy, afiszowała się z pewnym kominiarszczykiem. Domyślni widzą w tem intrygę jakiego odpalonego konkurenta.

Dowiadujemy się również, że kominiarszczyk, który tak doskonale wywiązał się z roli księcia, zaangażowany został przez jedną z wytwórni filmowych”.

Tak się skończyła eskapada postna panny Leny.



Posag.

Matka spaceruje ze swą córeczką, pięcioletnią Helusią. Nagle przechodzi sprzedawca słodczy, którego Helusia natychmiast spostrzegła.

— Mamo, kup mi chałwy?

— Córeczko, nie mam pieniędzy.

— Co znaczy? Jeśli chcesz, zdejm dwadzieścia groszy z mego przyszłego posagu.



Łódzkie bajki.

Gdy mnie sen zmorzy, co mi się nieśnial
Wizje cudowne, wizje najśłodsze...
Nikną filistrzy życia obleśni,
Nimfy śnią mi się od palmy wiotsze
Bajka czarowna śni mi się nocą,
Świat idealny z marsennych wstaje,
Żony po pyskach mężów nie grzmocą
Kokota miłość darmo rozdaje...

O, śnią mi się mary przejasne,
Cudowny Miłości Przylądek...
Artysta miał spodnie swe własne
A głodny gdzieś zgubił żołądek...
Nie kradnie już wierszy poeta,
Literat nie dłużej w bujdy nosie,
Nie puszcza się z gachem kobieta,
Warcholstwa nie ryje już prosię...

Śnią się mi bajki, senne widziadła:
Wszechwładna miłość ludzi ogarnia,
Szajbler rozdaje wagony sadła,
By się skończyła głodu męczarnia...
Grochman z sikawek lud wódką poi,
Jonkluskiz kielbas, nie z kruszczu topi
We włosienicy starszy Kon stoi
I księdzu grzechów wyznanie kropi...

Magistrat ze śniegu koks robi
I węgiel za darmo rozdaje
Na gramy opału nie drobi —
Dwa grosze kosztuje już jaje...
I masło staniało i zboże,
Drożyzna w łeb wszelka już bierze
Żywności Łódź jeść już nie zmoże,
Bo rezerw otwarto śpiczlerze
Śnią się mi bajki w ekstazy czasie,
Bajki cudowne: rasy zbratania...
Gong wszechmiłości i wódzkiej prasie
Larum ognisty apel wydzwania:
„Rozwój” ogłasza kwestę zbiórkową
Na chorych żydźiat letnie kolonje,
Pan Ołtaszewski staje morowo
W mszy, celibatu księży obronie...

A „Łódzer” już „Presse Ulitza
Skazała na stryczek i kule
„Głos polski” na tron już przemycza
Lechicki książęta i króle...
Kurjerek na remont bóżnicy
Pół zysków z ogłoszeń obrócił
A „Uśmiech” już żadnej dziewicy
Satyrą wianeczka nie młóci...

Wład.

Przesadził.

Dwuch komiwojażerów spotyka się w jednym przedziale. Zaczynają wychwalać przedsiębiorstwa, w których pracują.

— Nasze składy są takie ogromne, że końca nie widać... — rzecze jeden.

Na to drugi: — A nasz magazyn jest taki olbrzymi, że nawet początku nie widać.

Kurier Niedzienny.

Bezpartyjny i bezpłatny dodatek do „Uśmiechu“.

AWANTURY ARABSKIE.

Straszne skutki kataru.

Przy ul. Błotnej 303 została popełniona ohydna zbrodnia. Oto niejaki Filip Pips odciął język swej tściowej, Małgorzacie Grzmot. Zapytany, czy nie czuje wyrzutów sumienia, zbrodniarz odpowiada, że nie, bo ma katar.

Handlarze żywym towarem!

Już od dłuższego czasu brygada śledcza była na tropie szajki handlarzy żywym towarem. Dopiero wczoraj przycapnięto ich. Są to Abram Pyskaty i Siulim Łokszman. Handlują kurami, gęsiami, kaczkami oraz indykami, wobec czego nie aresztowano ich.

Z trzeciego piętra!

W celu samobójczym zeskoczyła wczoraj z trzeciego piętra Genowefa Brzdąc. Zawezwany lekarz skonstatował, że nic jej się nie stało, bo skoczyła do pokoju. Też mądra!

Wypadek w koszarach

ŁÓDŹ: Do 4-go P. A. C. zgłosił się rekrut Salomon Wypadek, z zawodu przedsiębiorca asenizacyjny. Wypadek lubi bardzo „mankierować“ onegdaj nawet, gdy kapral Marcin Brzuchaty rozkazał mu wyczyścić „00“. rekrut ośmielił się kręcić nosem. Wypadek ten tak zdenerwował kaprala, iż musiał się udać do kantyny „na jednego“.

Zaczadzenie.

Hipolit Fajfus, szeregowy 22 pułku ciężkiej piechoty, uległ podczas snu zaczadzeniu. Weterynarz wojskowy zbadał ofiarę i natychmiast zarządził zmniejszenie porcji chleba razowego i fasoli, fasowanych przez żołnierzy.

Trocki chce, ale Kuba nie!

KUBA: Trocki nadesłał do rządu Kuby prośbę o zezwolenie na przyjazd do Kuby. Kuba jednakże prośbę tę odrzucił, bo nie ma już nic więcej do roboty, tylko zawracać sobie głowę bolszewikiem! Cały dzień pije Kuba do Jakóba, Jakób do Michała i tak dokoła Wojtek. Co zaś do Jamajki, Kuba prosi, żeby nie zestawiać go z sąsiadem, gdyż brzmi to nieestetycznie.

Skutki powodzi.

Z całego kraju donoszą nam, iż po ostatnich mrozach nastąpiło ocieplenie, i w związku z tem odwilż. Katary są na nieporządku dziennym. Władze sanitarne wydały już odpowiednie zarządzenia. Oto na ulicach miłośnierne panie będą rozdawać niezamrożonej ludności kolorowe papierki do wycierania nosów, zamożniejsza zaś ludność będzie otrzymywać chusteczki. Grube burzuje

będą zmuszeni kupować sobie chusteczki batystowe (wyrobu krajowego), przyczem lotna komisja będzie sprawdzać, czy wszyscy zastosowali się do zarządzeń.

Zbliża się marzec! Apel do czynników miarodajnych!

Tak, zbliża się marzec. Musimy sobie zdać z tego sprawę. Oto wkrótce gromady rozwydrzonych kotów, niemających ani krzty wstydu i taktu, rozpoczną dzikie harce na dachach domów, siejąc demoralizację i deprawację wśród widzów, przechodniów i ludzi. Czas już skończyć z tym haniebnym stanem rzeczy. Dzisiaj, gdy kraj znajduje się w okresie sanacji, sensacji, Sanojcy i zmiany Konstytucji, nie możemy tolerować kocich wybryków.

Apelujemy przeto do czynników miarodajnych i podajemy następujący wniosek: oto każdy obywatel (— ka), posiadający kota, winien mu uwiązać do ogona pęcherz, na którym ma być wymalowane nazwisko (właściciela). Gdy kot taki z pęcherzem zostanie schwytyany na dachu, podczas rozpasanej orgii, właściciel jego zostanie ukarany grzywną w sumie zł. 5. —

Obywatelo. Pilnujcie kotów.
Pamiętajcie: kot z pęcherzem.

FOTO-AKTY!

Oryginalne zdjęcia francuskie dla miłośników.

Wielkość 9×14 cm. Kolekcja zaw. 25! szt. wraz z przesyłką zł. 10. Wysokość w zapieczęt. posyłce za pobraniem.

Wyd. „Succretta“, WARSZAWA, skrz. poczt. 598/u.



UROCZA N... A TANCERKA

tajemnica tylko dla pańców!

WYNALEZEK ARCYPIKANTNY

3 wzory okazja — 1 złoty (można znaczkami poczt. lub stempl.)

AGENCI POSZUKIWANI

Wydawnictwo Nowości, Warszawa, Karmelicka 15

Sygnal czasu.

Nie dziwcie się, moje panie,
Moje słodkie garsoneczki,
Ze dziś męża nie dostanie,
Ze bez kózłów schną owieczki...

Tryskające siłą urodą,
O, chłopczyce słodkie moje,
Na ślub męża sny zawiodą —
Smętem piosnkę swą nastroje...

Was tężyzny wabi tęcza
Samodzielność, sportu gracia,
Ale mężczyzn to odstręcza,
U Hymena stąd stagnacja...

Kiedy panna, znawca dyska
Rekord rzutem hen w dal bierze,
Cóż mąż na tej gacijszy szuka,
Na odwagę kto się zbierze?

By w małżeńskim dialogu
Być na metry cztery tarożą
I się kłaniać serca bogom,
Gdy wazonki, rondle warczą...

Nową wazę kupić łatwo
I wazonik, miski tanie,
Ale łba nie zszyjesz dratwą,
Łba nie kupisz na straganie...

Piłka, tenis, elastyka,
Nóg i rąk muskulatura —
Kiedy każda panna fika,
Któraż męża znajdzie, która?...

Który zechce chłop być piłką,
Ręką, nogą podbijaną —
Hej, garsonko, sport omyłką,
Gdy o ślubne chodzi miano.

Zjeżdża panna Lu na nartach
Dziarsko młodych nóg brawurą,
Amant szepnie: „Aj, do czarta,
Precz ze ślubną awanturą!“

Mnie to wcale nie zachwyca,
Ze tak jeździ, mknie w rozpędzie,
Bo po plecach ta chłopczyca
Też nartować tego będzie...

Garsoneczka kocha krótko,
Płytko niwę uczuć złości,
Upojona zmysłów wódką,
Z serca zajazd, karczmę zrobi.

Więc chłop rzeczce ten i owy:
„Całuj, panno, w gębę Persal
Mam być firmą białogłowy,
Wolę robić vice versa“.

Wład.



!! Pikanteria współczesna !!

nie—PORNOGRAFJA
a jednak coś bajecznego
NIE MARTWE Foto-akty
ale coś
żyjącego — arcywesołego.

Kolekcja tylko 4 złote
Francuskie album miłości — 5 zł.

Wpłacać na P. K. O. Nr. 18.514.
lub banknotem w liście na adr.

Wydawnictwo Nowości, Warszawa,
Karmelicka Nr. 15 u.



— Te dwa umeblowane pokoiki podobają mi się.

— Dobrze, lecz uprzedzam panią, że nie znoszę dzieci.

— POCO mnie pani o tem mówi? Winna pani oświadczyć to swemu mężowi.

Klijentela rośnie.

Spotykają się dwaj kupcy, Jakobson i Fajteles.

— Jak interes?—pyta Jakobson.

— Dziękuję, nie mogę się skarżyć. A jak u ciebie?

— Dziękuję. Klijentela rośnie z dnia na dzień.

— W jakiej właściwie branży robisz?

— Konfekcja dziecinna.

Odpowiedzialna posada.

Spotyka się w cukierni dwóch kolegów z ławy szkolnej.

— A, witaj, Stachu. Słyszałem, że otrzymałeś nową posadę. Jak ci się tam powodzi?

— Bardzo dobrze. Mam pod sobą czterdziestu robotników...

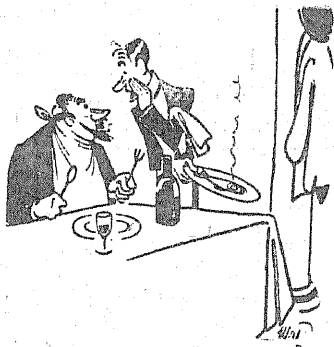
— Ho, ho! W jaki sposób?

— Bo ja pracuję przy maszynie na pierwszym piętrze, a 40 robotników na parterze.

Ale wsiąkł!...

— Spójrz pan: ta dama w zielonej sukni wywiera przykre wrażenie. Z wszystkimi flirtuje, przytem jest bardzo brzydka i stare już pudło.

— POCO mi pan to mówi? Czy sądzi pan, że ożeniłem się z nią z miłości?



— JAKO? Podaje się tu rybę przed zupą?

— Cicho! Mówię panu szczerze, że ta ryba już nie może dłużej czekać.

Daleki krewny.

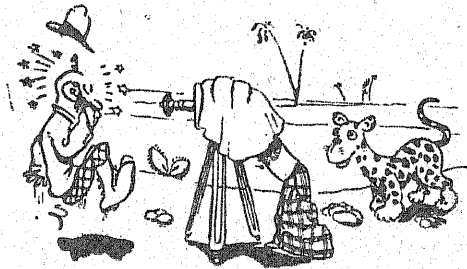
- Nazywam się Flaczyński.
- Czy jest pan krewnym tego słynnego poety Flaczyńskiego?
- Bardzo dalekim; jestem jego bratem.
- Nazywa pan to dalekiem po krewieństwie?
- Między nami jest siedem sióstr.

Argumenty.

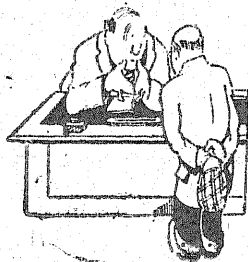
Na wiecu politycznym niektórzy ze zgromadzonych zaczynają obrzucać mówcę zgniłemi jajami. Ów nie traci zimnej krwi i zwraca się do tłumu:

„Widzicie, przyjaciele, jakimi zgniłemi argumentami posługują się nasi przeciwnicy!”

Demonstracje ustały.



— Pani! Proszę się nie poruszać!... Proszę zrobić przyjemną minę...



— Panie doktorze, już trzy dni minęły, jak jadłem cebulę, a dotychczas nie strawiłem jej jeszcze.

— Środek jest bardzo zwyczajny. Powinien pan jadać cebulę trzy dni wcześniej.

Drogocenna waza.

Pan Fajnszmecker złapał gdzieś jakiegoś znawcę i oprowadza go po swem mieszkaniu, zastawionem „antykami”.

— Oto tu jest stara waza, za którą zapłaciłem 100 zł.,—wyjaśnia. Znanca podziwia wazę i rzecze: — Pewnie już razem z marmoladą?

Miły dłużnik.

Lopek jest bardzo ambitny i honorowy.

— Gdy ktoś upomina się — oświadcza z dumą, — nigdy mu nie zapłacę.

— A gdy nie upomina się?

— Czekam, aż się upomni.

Ponurzy ludzie.

— Zostawi pan pewnie w spadku stos różnych dowcipów.

— Ale że spadkobiercy moi nie będą się śmiać, to fakt.



— Mów pan nieco ciszej, bo mama się zawstydzi.

Jan Andrzej Kraśny, Gniezno.

Dwie siły.

(Przyjacielowi memu, Maksymiljanowi Burjarskiemu—Ziółkiewicz w Bydgoszczy poświęcam)

Nieraz się we mnie mocują —
dwie siły

Dwie przyrodzenia potęgi,
I w takt życiowej mitregi,
W głębi mej duszy kołują,
Labirynt tworząc zawily,

Obie w powiewnym odzieniu, —
jak zjawy,

Uczuć mych dźwżyć chcą wodze,
Grając na nerwów mych trwodze,
Pędzą na zmysłów cierpieniu,
Nie wiem... dla zysku czy sławy?

— Przeszkodzić im nijak nie mogę...
...to — Przeznaczenie.

Hojny.

Tarnower spaceruje. Zadowolony jest z losu.

Wtem zaczepia go jakiś żebrak. Tarnower się oburza.

— Proszę żebrać w swej okolicy, a nie tu!

— A skąd pan wie, że ja nie mieszkam tu w tej okolicy?

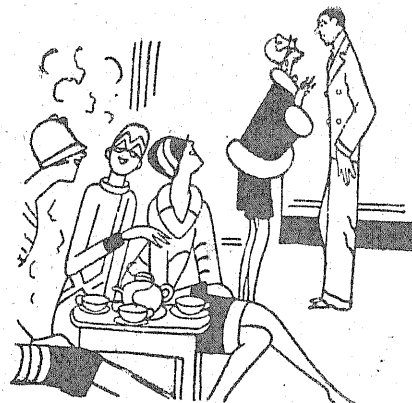
— Bo gdybyście tu mieszkali, wiedzielibyście, że ode mnie nie dostaniecie ani grosza.

Zastosował się.

— Och, co za osły z nas!

— Proszę cię, — mów w liczbie pojedynczej.

— Dobrze. Co za osioł z ciebie!



— Powiedz mi, Halino, jak długo byłaś zaręczoną?

— Ostatnim razem, czy wogóle?



— Hu... up... kto.. napuścił na mnie... up... taką bandę psów? ..

Poetom z łaski swojej.

Jak widzę, nie brak dzisiaj w Łodzi
Już, dzięki Bogu, nam poetów,
Co piszą wiersze po obiedzie,
Kiedy brać mają się do wetów;
Co tworzą wiersze takie wdzięczne,
Ze każdy z nich (wiersz), daje słowo
Czuć wnet na miłą Kochanówką,
A w lepszym razie Częstochową.

Tak, tak panowie trubadurzy,
Daję Wam radę w każdym razie,
Przerwijcie lepiej karkołomne
Te swe przejażdżki na Pegazie.
Gdyż z niego każdy wreszcie spadnie
I przy tem spotka Go wypadek,
Ze stłucze sobie wtedy snadnie,
Nietylko głowę, lecz i ...nogę.

Meteor.

Niemożliwość.

Policjant zatrzymuje z wielką
nieostrożnością jadącego szofera.
Spisuje mu protokół i powiada:
— Mam wrażenie, że zostanie panu
odebrane prawo jazdy.

— Nikt nie może tego uczynić!
— zaśmiał się szofer.
— A czemu to?
— Bo wcale go nie mam.



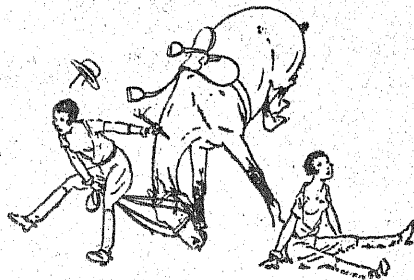
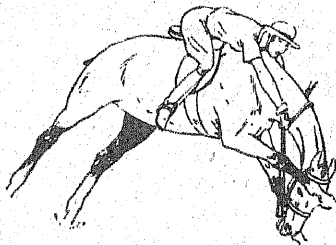
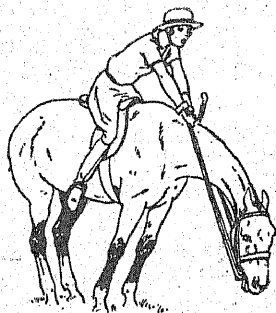
— O, przyjacielu, jestem okropnie
zmartwiony. Żona mnie zdradza,
a ja nie mogę jej powiedzieć, że
wiem o tem.

— Dlaczego?

— Bo zdaje mi się, że się oburzy.

DZIELNA AMAZONKA.

(Powieść o przygodzie kupie i o stłuczonej nodze. .)



Tunel.

Pani Zuza została wreszcie matką.
Uszczęśliwiony mąż czekał w są-
siednim pokoju, drżąc ze wzruszenia
i ciekawości. Wreszcie ostatni krzyk
i akuszerka otwiera drzwi.

— Może pan wejść i uściskać
swego syna.

Uradowany ojciec wbiega do po-
koju, lecz natychmiast cofa się, prze-
rażony. Oto widzi przed sobą ma-
łego murzynka.

Nie czekając na pytanie męża,
matka żalnym głosem wyjaśnia:

— Przypominasz sobie ten ciem-
ny tunel niedaleko Zurychu? Ja nie
chciałam wówczas. A teraz takie
nieszczęście.

Czas, to pieniądz.

Magazyn Salomona Piszmana
stał w płomieniach. Całe miasto
zostało zaalarmowane. Szukano
wszędzie właściciela, lecz bez skutku.
Wreszcie, po pięciu godzinach, zna-
lezione go w kantorze pewnej fab-
ryki, układającego się z dyrektorem.

— Panie Piszman! — zawołali.
Magazyn pański pali się, a pan
wcale o to się nie troszczy. Co pan
tu robi?

Szał — odpowiedział Salomon,
nie przeszkadzajcie mi. Wstępuję
jako wspólnik do tej firmy, z pie-
niędzmi, które wypłaci mi Towa-
rzystwo Asekuracyjne.

Nic.

— Więc, to prawda?

— Co?

— Że piękna pani B. obdarza
cię swymi względami?

— Zwarjowałeś?

— Ależ to nie sekret. Wszyscy
o tem mówią

— Zapewniam cię, że nic między
nami nie było, absolutnie nic.

— No tak, nic, nawet koszuli.
Więc dlaczego oburzyło to cię, gdy
o tem wspomniałem?

W małżeństwie.

Małżonek: — POCO obszywasz
bieliznę temi drogiemi koronkami?
Przecież tylko ja będę ją oglądał.

Żona: — Tak sądzisz?



— Wiesz, dopiero dziś zauważy-
łem, że farbujesz sobie włosy.

— Po czym poznać?

— Zauważyłam to na szyi słu-
żącej.

Bajka o miłości.

Minęło już — i nigdy słodycz się nie wleje
W me serce, jako wówczas, gdy na mym ramieniu
Usypiałaś... W kominku wiatr północny wieje —
Marzę o tobie cicho w zimowych gwiazd skrzeniu.

Nie wrócisz! Poduszka moja pachnie twą głową,
Lśni się grzebień przez ciebie wówczas zapomniany,
Wspomnienia odurzają mię swym czadem znowu —
Włosna była, gdyś mnie odeszła w świt rumiany!..

Serce me co noc czuwa i wiecznie pamięta,
Choć od tych chwil tygodni upłynęło wiele:
Przypomina mi ciebie woń twa w pościel wkleta,
Pasma włosów twych, grzebień wówczas zapom-
niany..

Przesuwam w palcach pukiel włosów — tem wesele
Swą duszę obolałą w krwawe tęsknot rany..

II

W powietrzu się kołysze zapach twego ciała,
W którym tęsknota moja, jak w lilji kielichu
Zamknięta pszczoła — drży i płacze skargą cichą,
Ześ się, jak noc w jutrzeńki promieniach rozwiła!..

Więc już nigdy nie wrócisz? Kilka zeschniętych liści
Z bukietu wiosennego, coś mi go przyniosła —
Skończyła się już miłość płomienna i wzniosła,
Oprószyła się, niby kwiecie z bżowej kiści!..

Zmatowiało zwierciadło, odkąd twej postaci
Nie odbija i smutek pełza po mej ścianie.
Pełnej wówczas promieni słońca i radości..

Bukiet liście, a twarz ma rumieńce utraci —
Ty nie wrócisz!.. W bezsennej noc wichury granie
Śpiewa tęskną mi bajkę o twojej miłości!

H. Płoch.

Zasuszone przed laty wyblakłe fijołki,
Sterte listów pozółkłych pachnących tymotką,
I wiersze koronkowe — śliczne pierrotieski —
Napisane przesmętnie i tak dziwnie słodko.

I dziewczątka przeróżne — a byłoich mnóstwo.
Tę ostatnią ze Zgierza o oczach niebieskich,
Co była tak przesłodką i dobrą, jak bóstwo,
I nietylko rozrywką w chwilach żyłych i pieskich,

Przyjaciela z zapadłej i nieznanej wioski,
Oddanego w niewolę, jak i Ty, Tęsknocie,
Co układa podobne Twoim smętne piosnki...
Zostawiłeś jedynie, biedny mój Pierrocie.

Meteor.

Kłapa.

— Co twój mąż robi,
gdy wraca do domu wie-
czorem?

— Wszystko, tylko nie
to, co powinien.

W teatrze.

— Czy bawiła się pani
dobrze w teatrze, pani
Paulino?

— Nieszczególnie. Przer-
wy były stanowczo za
krótkie.

Moja żona.

Mąż do żony, nad kra-
terem: — Balbino, pro-
szę cię, nie podchodź za
blisko. Jak cię zobaczy,
to zaraz zacznie płuć.

Kłopoty.

— Chcesz pożyczyć so-
bie pieniądze od swego
wujka? Pamiętaj, że z po-
życzenia są kłopoty

— A jeśli nawet? Dla-
czego mój bogaty wujek
nie ma mieć wcale kłopot-
ów?

Jan Andrzej Kraśny, Gniezno.

Bujanie gości.

(Pannie „Hali“ w odpowiedzi.)

Pomyślcie tylko państwo, co to
za draństwo, i co z tego wynika,
gdy niedoświadczona podwika bierze
się do tworzenia wierszy. Naturalnie
ten pierwszy plód zrodzony w męce,
ma robić konkurencję wszystkim
poetom, ba! nawet zwarjowanym
wierszokletom.

Nie pamiętam kiedy to było, lecz
i mnie raz coś podobnego się zda-
rzyło, że jakaś młoda panna, Hala,
czy Zuzanna, wymyśliwszy na mnie
herezję bez liku, chciała wiersz swój
zamieścić w pewnym miesięczniku.

Redaktor, człowiek spokojny, nie
lubiący kłótni ani wojny, nie żaden
zawalidroga, (popiera zresztą pakt
Kellog'a), kiedy utwór przeczytał,
przeraził się tak, że o mało nie trafił
go szlag. A potem, piórem, co mu
w rękę drżało, odpisał:

„Pani — tworzyć, to jeszcze mało,
to każdy osioł umie, lecz tego nie
każdy osioł zrozumie. Gdy pani raz
jeszcze głupstwo wpadnie do głowy,
niech pani wpiersi się zastanowi,
czy takie arcydzieło (bez obrazu)
nie wywoła cholery lub innej zarazy.
Jeżeli bowiem utwór naiwnością
świeci, miast marnować atrament —
lepiej nianczyć dzieci“.

Tak odpisał redaktor, ja dodam
z swej strony: Nie daj mi Panie
Boże — poetyckiej żony.



Liquores mutantur.

Gdym był młody, chłopiec młody,
Szedłem nad kryniczne wody
I z źródlanej piłem czary,
Rozpachniałe ziół opary...
Piłem słodycz rós perlistych,
Zwisających z bżów okiści
Nektar słodki a przeczysty,
Czerpiąc kubkiem jednych liści.
Z kwiatów dzbanka słodycz ssałem
Gdy chłopięciem byłem małym,
Piłem piersią swą zachłanną
Czar — ambrozję życia ranną...
Gdy podrosłem, z siebie samo
Tak coś w sercu zaszeptalo
Cudnych pokus srebrną gamą:
Pić czar kwiatów — to za małe!..
Nie pamiętam, czy w stodole
Czy to było kwietne pole,
Usta sięgły gdzieś za stanik
I romantyzm kwiatów zanikł..
Piłem z warg dziewczęcych wiele
Krwii upojnej, ssałem cudnej,
Aż niesyte durne ciele
Wpadłem do... małżeńskie studni

I o zgrozo!... Co się dzieje,
Jakie życia są koleje,
Gdzie krynicznych uczt objaty
I ciężarne rosą kwiaty?...
Gdzie dziewczynki uśmiechnięte
Jak tęczyowy świt, poranek?...
Wszystko traci swą ponętę,
Gdy wiek zajrzy w... ślubny dzbanek
Nie dziwcie się hipokryci:
Dziś mym trunkiem być się szczyci
Co?... Wódeczka i likiery
Bo cóż pić mam, do cholery!..

Ach, wódeczność, okowita
Gdy z poezją życia kwita —
Gdyś sam — pij choćby do lustra,
Tako rzecze Zaratustra!..

Wład.

O naszych przodkach.

Odczyt na temat: „Rozwój fi-
zyczny i kultura ciała“.

„Sport i gimnastyka, oto dwa
potężne czynniki, formujące i uzdra-
wiająca nasze ciała. Racjonalnie
uprawiany sport wzmacnia siły, czy-
ni ciało odpornym na choroby,
przedłuża życie“.

— Ależ, przerywa jeden ze słu-
chaczy, nasi przodkowie nie upra-
wiali sportu, a jednak..

— Słusznie! Nie uprawiali sportu,
z tego też powodu wszyscy umarli! —
wyjaśnia prelegent.

Kalkulacja.

— Panie Paluszkiewicz, nie bądź
pan taki leniwy. Wybierz się pan
z nami na wycieczkę w góry.

— To wcale nie lenistwo, to
kalkulacja. Ta góra ma trzy tysiące
dwieście stóp, ja mam tylko dwie.



Zbyszko Tatra, Gniezno.

Sztuka kochania.

— Kobiety nie zawsze można zastąpić kobietą.

Porucznik marynarki handlowej Rokicki spojrział na nas pytająco, a widząc, że żaden z nas nie ma ochoty przerywać, oparł łokieć o stół, tak zwyczajnie, po marynarzku i głosem tubalnym ciągnął dalekie opowiadanie.

— Zarówno czy rzecz tę bierzemy z punktu widzenia psychologicznego, czy artystycznego, kobieta, jako przedmiot naszych starań i zabiegów, jest warta tyle, ile z niej wyciągnąć możemy korzyści. Kobieta, która nie jest w stanie dać nam chociażby odrobiny zadowolenia wewnętrznego, nie przedstawia żadnej absolutnie wartości.

Znałem osobiście pewnego artystę malarza, który straciwszy modelkę, szukał godnej następczyni przez całe pół roku. Zdziwi was to z pewnością, wszakże w stolicy nie brak kobiet pięknych, przystojnych i pociągających, jednak żadna z tych, które się zgłaszały dość licznie nawet, nie wzbudzała w moim przyjacielu zadowolenia. Dopiero przypadkowo udało mu się znaleźć dziewczynę, nieinteligentną wprawdzie, była bowiem dzieckiem ludu, lecz miłą nadzwyczaj, o cudownie rozwiniętych kształtach. Przyjaciel mój zakochał się w niej, rozwinął jej umysł i w końcu pojął za żonę.

Chcę wam jednak dzisiaj opowiedzieć przygodę, która zdarzyła mi się podczas podróży merskich.

Nasz statek handlowy kursował stale na Atlantyku z portu gdańskiego do Nowego Jorku. Na okręcie znajdowała się młoda Rosjanka, kobieta pełna temperamentu i słowiańskiego zapału, nadzwyczaj jednak niedostępna. Pewnego dnia udało mi się wyświadczyć jej małą przysługę, za co ona dopuściła mnie łaskawie do swego towarzystwa. Było to w południe. Wieczorem, oparci o balustradę okrętu, śledziliśmy z ciekawością grę fal morskich, rozmawiając o sprawach błahych. Po przeszło godzinnej konwersacji, zdołałem jej udowodnić, że kajuta moja położona w tylnej części okrętu, lepiej nadaje się do samotnej rozmowy. W tejże kajucie, przy rozmarzającym blasku księżyca, który zaglądał przez wąską, zakratowaną

okienko, oddała mi bez zastrzeżeń, jeżeli nie całą, to przynajmniej połowę swej wiosnianej dziewiczości. Rozmawiałem się w niej, jak zak szkolny. Jednakże po pewnym czasie stwierdziłem straszne nieporządki na okręcie. Wśród marynarzy zgłosił się bunt. Okazało się, że wszystkie winną była naiwna Rosjanka, która, oddając się co noc innemu majtkowi, namawiała go równocześnie do buntu. Taka bestja bolszewickal Zarządziłem natychmiastowe wysadzenie rewolucjonistki na jedną z wysp napotkanych w drodze. Sam pomagałem marynarzom wynieść ją do łodzi. Kasała i drapała paznokciami, jak żmija jadowita.

Zaprowadziwszy porządek na statku, ruszyłem w dalszą drogę.

Od owego wypadku minęło już dziesięć lat. Przemierzyłem prawie świat cały, posiadałem kobiety wszystkich narodowości i szczepów, lecz żadna nie dała mi pełnego zadowolenia. Prawdziwą sztukę kochania posiadała tylko ta fałszywa Rosjanka.

Oto, panowie, dlaczego kobieta nie zawsze zastąpić może kobietę.

Omyłka.

(Legenda chasydzka).

Reb Pik Izak, znany kupiec, Człek to bardzo jest spokojny. Wiedzą w mieście, że nie głupiec, Przytem jest on bogobojny.

Interesy świetne robi, —
Dziw w dzisiejszym kiepskim czasie.
(Gdy do plajty się sposobi
Forsy moc ma zwykle w kasie).

Ale jedno ma zmartwienie,
Co go gnębi niby mara
I mu czoło marszczy w cienie,
Choć on ukryć to się stara.

Lecz już w mieście każdy baka;
Już kupieckie szepcą sfery:
Otóż Rózia, Pika żonka,
Z którą żyje lat już cztery,

Mimo usiłowań wszelkich,
(Serce aż się z bólu kraje)
Choć mu nowe pękły szelki, —
Wciąż potomka mu nie daje..

Radził różnych się lekarzy,
Od Przemyśla do Pabjanic,
Lecz, jak z smutkiem zauważył,
Nie pomogło mu nic a nic...

Aż, markotny i ponury,
Jako że był bogobojny,
Do rabina z Sadogóry
Udał więc się, niespokojny.

Rabin szczerze go wysłuchał
I zamyslił się głęboko,
Brodą w różne strony ruchał
I przymykał jedno oko.

Wreszcie wyrzekł święte słowa:
Bądźcie wciąż nadziei pełni.
Dopomoże wam Jehowa
I nadzieje wasze spełni.

Za rok dziecko się pojawi,
Piękne dziecko, cymes istny,
Ale kawał ojcu sprawi
Przytem szatan nienawistny.

Ludzkie szczęście (to ci złodziej!)
Zwykle jest mu w oku solą,

Więc gdy dziecko się urodzi,
Ojca zęby też zabolą!

I przez tydzień będą boleć,
Aż się same zmęczą bólem.
Teraz zaś do domu poleć.
Nie mam czasu więcej! Siulemi!

Reb Pik bardzo się ucieszył,
Rabinowi złożył dary,
A do domu tak się spieszył,
Że aż zgubił okulary.

Wyznał Rózi z szczegółami,
Ze nadzieję dał Jehowa,
O historii zaś z zębami
Nie powiedział ani słowa.

Gdy minęły dwa kwartały,
Pani Rózia coś się zmienia.
Reb Pik aż jaśnieje cały, —
W duszy jego niema cienia...

A gdy zaczął się ambaras,
Gdy ból wielki Rózie dłabi,
Pik przypomniał sobie naraz,
Co o zębach rzekł mu rabi.

Lecz już dziecko jest na świecie,
Piękne, białe, rosłe przytem,
Každy więc ogląda dziecie,
Głośno cmoka aż z zachwytem.

Ciotka Sala, ciotka Małka,
Przytem nawet wujek Natan,
Pik nie czuje bólu całkiem,
Co mu miał zgotować szatan.

Wtem buchalter Maks z hałasem,
Wbiega i do Pika: — Chcę, by
Szef mi kartkę dał do Kasy
Chorych, bo mnie bolą zęby!...

Pik się rzucił, jak pantera,
I jak papier, stał się blady,
I zakrzyknął: — Uj, cholera!
Ty łobuzie, won z posady!
Taddy.

Też okres.

— Och, jakie piękne ma pani meble. Z jakiego okresu one pochodzą?

— Z okresu mego pierwszego małżeństwa.

Nieporozumienie.

Codzien rano podnosi się firanka
W oknie u mojej sąsiadki —
Czy wypatruje ona kochanka,
Czy też śledzi kroki matki?

Może powietrze ranne w siebie chłonie
Ja codzien robię to samo...
Cudna w promieni słonecznych

[koronie,

Objęta oknem, jak ramą.

Codziennie mocniej serce moje bije,
Bo widzę, że na mnie czyha,
Nadzieją jakąś teraz cały żyje,
Głowę w górę wznosi pycha.

Nie urojenie to — ona mię kocha —
Okno otwiera co ranek,
Wyrzy i schowa się, figlarka płocha,
Za zwoje swoich firanek...

Zrezykowałem — całusa posłałem...
Okno trzasnęło, jak djabli
I jej uroczy głosik usłyszałem:
„Bałwan!” — niby cięcie szabli!..

Lecz potem poznałem jej tajemnicę
(Lubi Marsa białogłowa)
Wyglądała co ranek na ulicę,
Gdy orkiestra szła wojskowa!

H. Płoch.

Prawda zwycięża.

Adwokat: — A więc dobrze, zgadzam się pana bronić. Mam nadzieję, że prawda zwycięży.

Klijent: — Tak pan sądzi? Wolę więc udać się do innego adwokata.

Gentelman.

Tęga jejmość, ważąca conajmniej 100 kilo, poślizgnęła się na ulicy i usiadła akurat na koszu jajek, stojącym przed sklepem. Grzeczny kupiec pomógł jej wstać,

— Upadłam na jajka? Czy stłukłam je? spytała, zmartwiona.

— Nie, wcale nie, pogięła je pani tylko, — odpięra z uśmiechem kupiec.

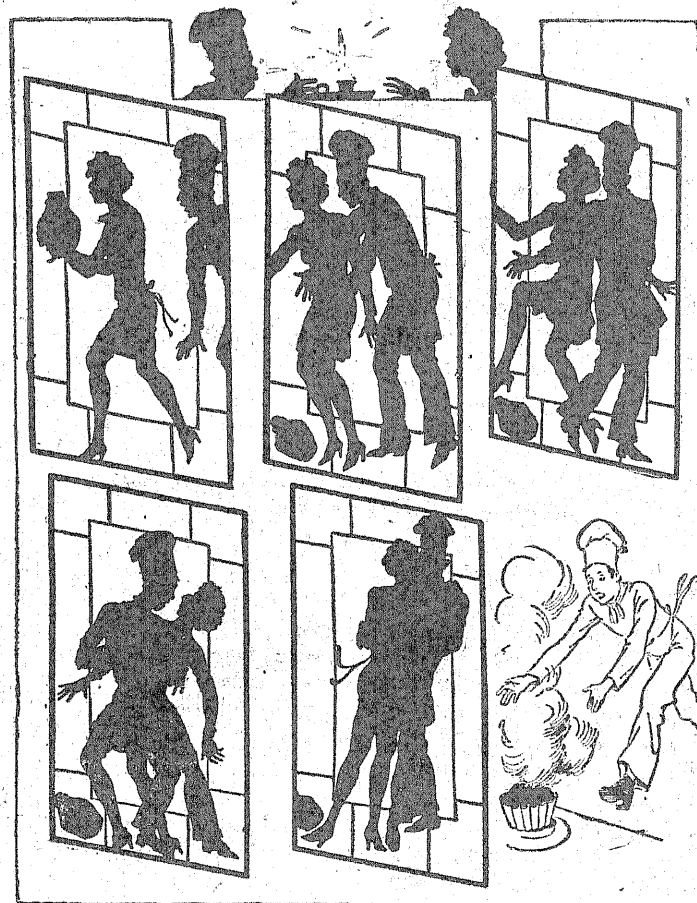
Zależy.

Pani L.: — Czy pani w domu?

Pokojówka: — Nie, pani poszła na pogrzeb swej ciotki.

Pani L.: — Oh, żałuję bardzo. A kiedy wróci?

Pokojówka: — Tego nie mogę pani powiedzieć. Zależy to od tego, jak pani się będzie bawić.



Niedyskretny witraż czyli Kucharz w zalotach.

Z wielkiej tęsknoty.

— Dlaczego oskarżona zamordowała swego pana?

— pyta sędziego pokojówkę.

— Panie sędzio, mój narzeczony jest tajnym agentem, a już tak długo nie widziałam się z nim!

Manja wielkości.

— Spójrz: jedzie Dyrdomalski we własnym aucie. Patrz, jak zadziera nosa.

— To manja wielkości. Jemu się zdaje, że to on sam tak cuchnie.

Kumoszki.

— Mój mąż bardzo długo się zastanawiał, nim poprosił o moją rękę.

— Tak, tak! Ci ostrożni zazwyczaj najgorzej wpadają.

Matematyka małżeńska.

— Ach, jak wy się Kochacie. Pan z żoną stanowiącie jedno, prawda?

— Nie, dziesięć.

— W jaki sposób?

— No, żona jest jedynką, a ja zerem.

Psie czasy.

Włamywacz: — Psie czasy. Gdy się człek napracuje przy każdej kasie z pięć godzin, nacharuje się, napoci się... otwiera: był już sekwestrator!

Zdrowe karpie.

— Panie doktorze, czy karpie są zdrowe?

— Sądzę, że tak. Jeszcze żaden karp do mnie się nie zgłaszał.



Tęga dama: — Oj, żeby się tylko mój ojciec nie dowiedział, że byłam na dancingu.

Partner: — Czy on ma w domu seismograf?

Ford:

Na jednym z przedmieść New Yorku, dwóch żebraków gra w karty. Zwyczajnie, na ławce.

Na ulicy.

Grają nie o pieniądze, lecz o samochód.

Prawie nowy Ford.

Po rozegraniu partii, jeden z żebraków podskakuje radośnie do góry, poczem szybko oddala się.

Drugi zaś, z posępną miną, siada przy kierownicy i odjeżdża. Przegrał!

Przeciwnie.

Fonsio daje się zbadać przez doktora.

— Pije pan?

— Nie.

— Pali pan?

— Nie.

— Może zakochany?

— Przeciwnie — żonaty.

Różnica.

— Jaka różnica jest między pierwszą, a ostatnią miłością?

— Przy pierwszej wierzymy, że to ostatnia, przy ostatniej zaś, że to naprawdę pierwsza.

HOTEL POLONIA-PALACE
POŁONIA-PALACE w ŁÓDZI
GRUNTOWNIE ODNOWIONY!
WSZYSTKIE POKOJE w JEDNEJ CENIE
zł. 8 NA DOBĘ.
Dyrekcja: *Bcia Dobrzyńscy.*

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski.

Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109.

Tel. 38-60.

Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—

półroczna „ 5.50

roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.